Krzysztof Wasilewski

Zbliżająca się kolejna rocznica Polskiego Października skłania do zadania kilku pytań o jego przyczyny i skutki. Na czym faktycznie polegały wydarzenia roku 1956? Czy jedynie na wewnątrzpartyjnej walce o przywództwo, rozgrywanej dodatkowo przez wielkie mocarstwa? Czy też była to prawdziwa rewolucja, która nie tylko odmieniła rodzimą kulturę i sztukę, ale wręcz całą polską rzeczywistość? Jeśli skłonimy się ku tej drugiej tezie, to wypada zastanowić się co stało u jej podstaw. I chociaż historycy będą różnić się, co do wniosków, to w jednym zapewne pozostaną zgodni: Rola tygodnika „Po prostu” w doprowadzeniu do przełomu była niepodważalna.

Czym było „Po prostu”? Pierwszy numer pisma ukazał się 1 lipca 1947 r. jako organ Zarządu Głównego Akademickiego Związku Walki Młodych. Do końca 1948 r. ukazywał się dwa razy w miesiącu, by następnie stać się tygodnikiem. Swoim tytułem nawiązywał do wydawanego w Wilnie w latach 1935-1936 lewicowego dwutygodnika, którego twórcami byli m.in. Henryk Dembiński i Stefan Jędrychowski. Obaj związani byli z grupą poetycką „Żagary” oraz Komunistyczną Partią Polski. Nic więc dziwnego, że wileńskie pismo stało się inspiracją dla kolejnego pokolenia lewicowej młodzieży. W artykule wstępnym do pierwszego numeru nowego „Po prostu”, Stefan Jędrychowski pisał: „Rozumiem, że nawiązując do tradycji tej grupy i tego pisma, dzisiejsza postępowa młodzież akademicka chce podkreślić ciągłość procesów ideologicznych, które przeżywa obecne młode pokolenie Polski z tymi procesami, które były udziałem naszego pokolenia, wychowanego i dojrzewającego w okresie między dwoma wojnami”[1].

Pierwszym redaktorem naczelnym „Po prostu” została Krystyna Sarna-Obozowicz. Wkrótce jednak przeszła do „Sztandaru Młodych”, a jej miejsce zajął Wiesław Gruszecki. Pod jego kierunkiem „Po prostu” reprezentował sztywną linię Związku Walki Młodych, co przekładało się na dość niskie zainteresowanie tygodnikiem wśród studentów. Kolejna zmiana na stanowisku redaktora naczelnego nastąpiła w marcu 1953 r., po tym jak nekrolog pt. „Stalin nie żyje” niefrasobliwie umieszczono tuż pod tytułem pisma. Przypadkową zbitkę „Po prostu Stalin nie żyje” władze uznały za prowokację i zwolniły Gruszeckiego. Nowym redaktorem naczelnym został Eligiusz Lasota, który stał na czele tygodnika niemal do samego końca.

Sam redaktor naczelny nie wiele mógłby zdziałać bez dobrego zespołu. Siłą współpracowników „Po prostu” była ich różnorodność, spoiwem zaś młodość. Tygodnik grupował najwybitniejszych dziennikarzy młodego pokolenia. Często różnili się oni ze sobą, nawet w kwestiach pryncypialnych, jednak łączyło ich przekonanie o wielkiej roli, którą ich generacja miała odegrać w powojennej Polsce. O talencie tych ludzi świadczy fakt, iż nawet dzisiaj, po ponad pół wieku, ich nazwiska zaliczane są do kanonu rodzimego dziennikarstwa. Wymieniony już Eligiusz Lasota przeszedł do „Po prostu” z redakcji kulturalnego tygodnika „Pokolenie”, gdzie pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego. Jeszcze wcześniej praktykował w „Świecie Młodych”, dokąd trafił z Komendy Chorągwi Harcerskiej. Jak sam przyznał, kiedy został naczelnym „Po prostu”, „główną troską zespołu było, co zrobić, by [pismo] w nierozpakowanych paczkach nie zalegało parapetów w lokalach organizacji młodzieżowych na uczelniach”[2].

Ostatni redaktor naczelny „Po prostu”, Ryszard Turski, trafił do tygodnika w 1953 r. „Koledzy mnie wyśmiewali – wspominał – kiedy powiedziałem, że się wybieram na Wiejską do redakcji tego pisma”[3]. Początkowo pełnił w redakcji różne funkcje, także gońca. Jego pozycja wzrosła, kiedy zdołał przekonać wybitnych przedstawicieli świata nauki do pisania do „Po prostu”, co zważywszy na ówczesną reputację tygodnika nie było wcale łatwe. Trudno zresztą mówić, iż

jedna osoba mogła decydować o kształcie tygodnika przy tak znaczących nazwiskach wśród jego współpracowników. Warto wymienić niektórych z nich, pamiętając wszakże o roli pozostałych: Jerzy Ambroziewicz, Anna i Stefan Bratkowscy, Włodzimierz Godek, Tadeusz Jaszczuk, Jan Józef Lipski, Jan Olszewski, Witold Wirpsza. Nie można także pominąć Jerzego Urbana, który już przed 1956 r. był czołowym piórem tygodnika, a Październik pozwolił mu w pełni objawić swój talent dziennikarski.

Jak już wspomniano, „Po prostu" w pierwszych latach swojego istnienia nie był pismem ciekawym. Czytelników – jeśli już się jacyś znaleźli – mogła razić nachalna propaganda bijąca z łam tygodnika. Wśród poruszanych tematów dominowały te, które wskazała władza. Była więc i walka z zachodnim imperializmem, i walka z bikiniarzami. Kiedy przystąpiono do rozprawy z Kościołem, „Po prostu" znajdował się na pierwszej linii frontu walki. „My na zakusy szturmującego Ciemnogrodu – pisał Zygmunt Wasilewski w roku 1948 – odpowiadamy mocniejszym zwarciem szeregów, pogłębieniem swego rozumienia praw społecznych i historycznych, wytężeniem pracy nad odbudową domów, serc i umysłów Nowej Polski"[4]. Czy takich tematów poszukiwało ówczesne młode pokolenie inteligencji, którego trybuną miało być „Po prostu"? Szczery zapał rewolucyjny redaktorów jeszcze odpychał czytelników zamiast ich przyciągać. Zbliżenie nastąpiło dopiero po marcu 1953 r.

Śmierć Stalina i zawirowania na szczytach radzieckiej władzy wpuściły powiew świeżego powietrza w duszną atmosferę początku lat 50. Zanim jednak w życie polityczne i społeczne w Polsce wtargnęła liberalizacja, nastąpiło zaostrzenie kursu. Kierownictwo PZPR na czele z Bolesławem Bierutem przystąpiło do cementowania swojej pozycji. Prymas Stefan Wyszyński został internowany. Wcześniej władze zlikwidowały „Tygodnik Powszechny", powołując w jego miejsce pismo o tym samym tytule, lecz o zupełnie innym kształcie redakcji. W prasie, filmie i malarstwie nadal dominował socrealizm.

A jednak powoli dawało odczuć się zmiany. W pierwszym rzędzie dosięgły one prasę i literaturę. W czerwcu 1954 r. na szóstym Zjeździe Związku Literatów Polskich w Warszawie Tadeusz Drewnowski postulował: „Dopuśćmy do prawdziwej walki idei, bo takiej walki nasza ideologia się nie obawia. Dopuśćmy do rzeczywistego współzawodnictwa różnych koncepcji wyrazu artystycznego"[5]. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. W sierpniu 1955 r. „Nowa Kultura" opublikowała „Poemat dla dorosłych" Adama Ważyka. Tekst był szeroko komentowany, także dlatego, że doprowadził do usunięcia z funkcji redaktora naczelnego Pawła Hoffmana. Mimo to kolejni redaktorzy i wydawcy podejmowali ryzyko. Pod koniec 1955 r. ukazał się „Zły" Leopolda Tyrmanda - powieść łamiąca socrealistyczne schematy. Cały nakład rozszedł się na pniu.

Świadomość końca pewnej epoki docierała też do pezetpeerowskiej elity. Jak wspominał Kazimierz Barcikowski, „w najszerszych kręgach partii stosunek do spraw narodowych i metod sprawowania władzy nie różnił się w istotny sposób od poglądów dominujących w społeczeństwie"[6]. Punktem przełomowym była ucieczka Józefa Światły na Zachód pod koniec 1953 r. Audycje z jego udziałem emitowane w Radiu Wolna Europa, cieszyły się w Polsce ogromna popularnością. Społeczeństwo dowiedziało się nie tylko o brutalności tajnej policji, ale także o rywalizacji na szczytach partii i cynizmie jej kierownictwa. Rewelacje Światły doprowadziły do zlikwidowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i osądzenia jego najbrutalniejszych pracowników. Zapoczątkowały też zmiany w samej partii, które zakończyły się dojściem Władysława Gomułki do władzy.

Trudno wyrokować kiedy w wir zmian włączyło się „Po prostu". Początkowo nic nie zapowiadało, aby to właśnie pismo stało się głosem nadchodzącej rewolucji. Prym wiodła

wspomniana już „Nowa Kultura", która zanim wydrukowała Poemat dla dorosłych zdobyła czytelników anonimowym Pamiętnikiem uczennicy i Podróżą na Zachód Zygmunta Kałużyńskiego. Nawet „Trybuna Ludu" pokusiła się o tekst krytykujący kult jednostki i wzywający do większej demokratyzacji życia politycznego. „Po prostu" natomiast nadal zalegało na parapetach uczelni, choć już nie tak ostentacyjnie. Znaczny udział w poprawie reputacji tygodnika miał Marek Hłasko, który w „Po prostu" rozpoczął nie tak znowu udaną karierę felietonisty. Niemniej coś się jednak na łamach pisma zmieniało, choć na prawdziwą rewolucję trzeba było poczekać do września 1955 r.

Po przerwie wakacyjnej, 4 września 1955 ukazał się kolejny, 336 już, numer „Po prostu". Dla wielu jednak był to numer pierwszy. Nawet mało uważny czytelnik musiał zauważyć poważne modyfikacje, które zaszły od ostatniego wydania. Winieta tygodnika zyskała zielony kolor dlatego później będzie się dzieliło historię „Po prostu" na dwa okresy – czarny i zielony. Poważniejsza zmiana wiązała się z nowym podtytułem. Odtąd „Po prostu" miało być „tygodnikiem studentów i młodej inteligencji", co oznaczało zerwanie z podległością wobec Związki Walki Młodych i wybicie się na niezależność. Jak przyznał Eligiusz Lasota, do tej wewnętrznej rewolucji redakcja dochodziła powoli, choć z pełnym przekonaniem o słuszności przyjętego kierunku.

Jakim było to nowe „Po prostu"? W artykule programowym pisano: „Jesteśmy grupą młodych zapaleńców – studentów i absolwentów wyższych uczelni. Ludźmi, którzy nie potrafią nie wtrącać się we wszystko, co się wokół nich dzieje. Jesteśmy grupą niezadowolonych – chcielibyśmy więcej, mądrzej i lepiej. Redagujemy pismo studentów i młodej inteligencji – chcemy, aby było trybuną wszystkich młodych ludzi o gorącym sercu i otwartej głowie"[7]. Dalej przekonywano, że „zrobimy wszystko, by nie publikować materiałów letnich i chłodnych. Chcemy pełnym głosem mówić o tym, co nas cieszy i raduje, i pełnym głosem wyrażać swój gniew i oburzenie"[8].

Kolejne numery tygodnika potwierdziły powyższe słowa. „Po prostu" rzeczywiście stało się głosem młodego pokolenia, pierwszego po wojnie, wchodzącego w dorosłość w już nowej rzeczywistości. Rzeczywistości, która jak we wspomnianym wcześniej Złym i zachwycała, i przerażała. Budziły podziw elektryfikacja kraju, odbudowa Warszawy czy awans społeczny, stający się udziałem coraz liczniejszej rzeszy ludzi. Równocześnie, obok tej „olbrzymiej, zakurzonej, drgającej pracą przestrzeni" – jak pisał Tyrmand – istniał świat pracy ponad siły i głodowych pensji. (L. Tyrmand, Zły, Warszawa 1990, s. 170.).

Ciemna strona socjalizmu ujawniła się w czerwcu 1956 r., kiedy protesty robotnicze władza stłumiła siłą. „Miałem wrażenie kompletnej bezradności i niemożności ogarnięcia tej tragicznej sytuacji, w jakiej się Polska znajduje" – zanotował Jarosław Iwaszkiewicz w sierpniu 1956 r.[9] Ani „Po prostu", ani żaden inny tytuł prasowy nie ośmielił się zakwestionować oficjalnej wersji mówiącej o prowokacji zachodniej agentury. Odnowa była wyczuwalna, jednak i ona miała swoje granice.

W ramach tych granic funkcjonowało „Po prostu". Redakcja nie chciała demontażu socjalizmu. Wolała go reformować, nadal wierząc w sprawiedliwość i równość społeczną. Nie oznaczało to, że trudna sytuacja ekonomiczna części społeczeństwa była przez tygodnik marginalizowana. Wręcz przeciwnie. Dotykano trudnych problemów z nadzieją, iż pomoże to naprawić system. Głośnym echem w całym kraju odbił się tekst Jerzego Ambroziewicza i Ryszarda Wiśniowskiego pt. Tam zapomniano o socjalizmie, wydrukowany w numerze 39 „Po prostu". Był to reportaż z wizyty dziennikarzy w kombinacie bawełnianym w Zambrowie, niewielkim miasteczku położonym w woj. białostockim. Bez ogródek pisali o wykorzystywaniu robotników,

o dniu pracy trwającym nierzadko szesnaście godzin, czy o wypadkach spowodowanych brakiem właściwych zabezpieczeń. Na tłumaczenie kierownictwa kombinatu i lokalnych władz, że trudne warunki pracy wynikały z braku odpowiednich funduszy, Ambroziewicz i Wiśniowski odpowiadali: „Tak, nie jesteśmy bogaci. Stać nas jednak na tolerowanie zbrodniczego brakoróbstwa przemysłowego, tragicznych pomyłek, stać nas na opłacanie tępych urzędników”[10]. Zarówno problematyka, jak i język reportażu były novum w polskiej prasie. Dotychczas bowiem trudne warunki pracy stanowiły temat tabu w publicznej debacie.
Kolejnym tematem tabu w krajowej publicystyce była Armia Krajowa. Jeszcze na początku lat 50. trwały procesy byłych żołnierzy AK, które zazwyczaj kończyły się wyrokiem skazującym, nierzadko na karę śmierci. Jednocześnie w społeczeństwie narastało przekonanie, iż ludziom tym wyrządzono wielką krzywdę i miarą czasów była próba jej wynagrodzenia. W debacie publicznej problem Armii Krajowej pojawił się za sprawą „Po prostu”. Artykuł Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego pt. Na spotkanie ludziom AK wzywał do zaprzestania stygmatyzacji tego środowiska i docenienia jego wkładu w pokonanie hitlerowskich Niemiec. Zdaniem autorów różnicowanie kombatantów na dobrych z Armii Ludowej i złych z Armii Krajowej prowadziło do podziałów w społeczeństwie, a przede wszystkim zakłamywało historię. „Biało czerwona opaska z napisem AL czy AK – pisali – była jedynie miernikiem politycznego uświadomienia, ale nie mogła być probierzem ofiarności, wytrwałości i odwagi. Z punktu widzenia podstawowych wartości moralnych krew i trud każdego żołnierza konspiracji muszą być liczone jednakowo”[11]. W zakończeniu artykułu autorzy wzywali: „Należy przywrócić bohaterom tej walki właściwą rangę. Jaj tradycje wprzęgnąć wszystkimi możliwymi środkami zarówno dla naprawienia krzywd, jak i sprawy wychowania tych, którzy przyjdą po nas”[12].
Rozliczenie z historią nie ominęło także samego „Po prostu”. W imieniu redakcji dokonał go Jerzy Urban, w swoim głośnym artykule pt. Wyznania nawróconego cynika. „Nie wnikało się wtedy głęboko – przyznawał Urban – w prawidłowości rządzące skomplikowanym mechanizmem dyktatury proletariatu. Nie widziało się zjawisk w ich złożoności i rozwoju. Krytycyzm i samodzielność sądów zastępowały często emocjonalne bodźce działania”[13]. Następnie publicysta przyznawał się do omijania spraw trudnych, koloryzowania rzeczywistości czy wręcz kłamstwa. „Nasze działanie zamknięto – pisał – w ramy duszne i ciasne, w formy z góry przewidziane i odmierzone”. Tak jednak było przed odwilżą. Jak przekonywał Urban, względna liberalizacja systemu pozwoliła w końcu dziennikarzom pisać o tematach ważnych społecznie, nawet wtedy, kiedy mogły one wywoływać irytację władz. Jednocześnie zauważał, że odwilż niosła także negatywne elementy. Publicysta miał tu na myśli przede wszystkim „zalew drobnomieszczański, ujawnienie się elementów tej postawy, która tak samo jak teraz istniała już przedtem, ale obecnie wychodzi na światło dzienne. To ujawnienie się sprzyja wykształceniu cynizmu”[14].
Mimo krytyki pewnych elementów socjalizmu, „Po prostu” znajdowało się w awangardzie nowego systemu. W kwestiach pryncypiów łamy tygodników nie pozostawiały miejsca na zgniłe kompromisy. Tak było w przypadku religii, którą redaktorzy odrzucali jako „opium dla ludzi”. W artykule pt. Urok wiary, Janusz Kuczyński przekonywał, że „działanie religii wpływa hamująco na aktywność człowieka. (…) [Religia] działa jak opium. Człowiek zostaje odwrócony plecami do świata, twarzą – ku niebu i ku własnej świadomości”[15]. Autor, a w ślad za nim cała redakcja „Po prostu” zarzucała religii, że ta odciąga ludzi od prawdziwych problemów społeczeństwa i kraju. Według nich człowiek – nowy człowiek – powinien poświęcić się kolektywowi, a nie kultywować własna indywidualność. „Wzbogacenie osobowości człowieka – pisał Kuczyński –

uwielokrotnia pokusę grzechu. Wielkość jest niebezpieczeństwem, jest złem istoty ludzkiej”. Religia jawiła się więc jako główna przeszkoda na drodze budowy socjalizmu. „I dlatego pozostawienie religii, gdy się rozumie konsekwencje, prowadzi do wewnętrznej dezercji sumienia, do zdrady człowieczeństwa i klęski ludzkiej godności” – podsumowywał Kuczyński w mocnych słowach swój wywód.

Zacytowane powyżej teksty stanowią jedynie niewielki fragment bogatej publicystyki prowadzonej na łamach „Po prostu” w latach 1955-1957. Czy można mówić, że dzięki nim doszło do Października ’56? Zapewne nie. Postępująca reforma systemu była możliwa przede wszystkim dzięki zmianie myślenia w samym centrum władzy – na Kremlu. Dojście do władzy Nikity Chruszczowa we wrześniu 1953 r. rozpoczęło proces komunizmu w ZSRR, a co za tym idzie także w pozostałych państwach bloku socjalistycznego. Wiatr przemian dotarł najszybciej i najmocniej do Polski, gdzie wydarzenia miesięcy dzielących śmierć Bolesława Bieruta od objęcia funkcji I sekretarza KC PZPR przez Władysława Gomułkę charakteryzowały się tempem i skalą niespotykaną w pozostałych demoludach.

Chociaż dla wielu Październik 56 zakończył się klęską, była to data graniczna w dziejach Polski. Cytując Krystynę Kersten, „rok 1956 to zasadnicza cezura dzieląca powojenne dzieje na dwa okresy, odpowiadające dwóm fazom dynamiki systemu tworzonego przez komunistów, fazie wstępującej i fazie zstępującej, fazie wzrostu i fazie stopniowego rozkładu”. (K. Kersten, Rok 1956 – przełom? Kontynuacja? Punkt zwrotny?, „Polska 1944-45-1989. Studia i materiały” 1997, tom III, s. 18.). Podobnie Lech Mażewski uznał Październik 56 za początek „posttotalitarnego autorytaryzmu” w Polsce[16].

Jaka więc była w tych wydarzeniach rola „Po prostu”? W swoim opracowaniu na temat tygodnika Barbara Łopieńska oraz Ewa Szymańska trafnie napisały: „Reportaże >>Po prostu<< podawały fakty i wymuszały reakcje nie tylko czytelników, ale również władz. Domagały się nowych decyzji i nowych ludzi”[17]. Podobnie Antoni Zambrowski, który w latach 50. był szeregowym członkiem PZPR, wspominał, że „Po prostu” prezentowało „idee wywrotowe! Gdzie tu obieralność na wysokie urzędy państwowe, gdy nawet w partii nagminnie przywozi się kandydatów w teczkach? Albo pułapy dochodowe dla dygnitarzy – w dobie sklepów za żółtymi firankami, demaskowanych przez >>Po prostu<<?”[18]. Od pierwszego numeru „zielonego” „Po prostu” łamy tygodnika przygotowywały czytelników do zmian, które w pełni miały się objawić w październiku 1956 r.

Rola „Po prostu” nie ograniczała się jedynie do tekstów prasowych. Niebagatelny udział w inspirowaniu i prowadzeniu wieców w gorącym okresie VIII Plenum KC PZPR (19-21 października 1956 r.) mieli redaktorzy tygodnika. Zwłaszcza Eligiusz Lasota znajdował się w centrum wydarzeń, biorąc czynny udział w zebraniach w gmachu Politechniki Warszawskiej i Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Studenci wybrali go przewodniczącym swojej delegacji, którą 20 października przyjął Gomułka, Zawadzki, Cyrankiewicz i Ochab. Podczas rozmowy przekazano partyjnemu kierownictwu listę postulatów, wśród których znalazły się m.in. żądanie „pełnej jawności życia politycznego i gospodarczego”, „swobody prasy i radia” oraz „suwerenności wybory własnej drogi do socjalizmu zgodnej ze specyfiką każdego z krajów, oraz opartej na równorzędności każdego z partnerów i wzajemnym poszanowaniu – przyjaźni do Związku Radzieckiego”. Jak relacjonowało następnego dnia „Życie Warszawy”, Władysław Gomułka miał podkreślić, że „kierownictwo partii realizując program dalszej demokratyzacji życia w naszym kraju i widząc jedyną gwarancję wypełnienia tego programu w więzi z klasą robotniczą pójdzie do mas i ujawni przed nim najboleśniejszą prawdę”[19]. Wydawało się, że spełni się oczekiwanie redaktorów „Po prostu”.

Jak zatem tłumaczyć zamknięcie tygodnika przez ludzi, którzy między innymi dzięki niemu zdobyli władzę? Zapewne jedną z przyczyn był wciąż silny radykalizm prezentowany na łamach „Po prostu". W artykule pt. Co robić dalej, wzywano: „Młodzi rewolucjoniści w miastach i miasteczkach: waszym zdaniem jest natychmiastowa walka ze starym aparatem władzy i wprowadzenie nowej władzy. Waszym zadaniem jest zmiana systemu władzy i wprowadzenie nowego systemu. (…) Zbierajcie się młodzi rewolucjoniści w tych miastach i miasteczkach, układajcie konkretne programy przeobrażenia życia w powiecie czy w mieście, szukajcie wszelkich rezerw, które wzbogaciłyby życie mieszkańców, inicjujcie powstawanie nowych placówek gospodarczych i instytucji kulturalnych"[20]. Redaktorzy nadal chcieli zmieniać Polskę i socjalizm. Natomiast Władysław Gomułka liczył raczej na uspokojenie nastrojów. Obawiał się, że dalsza radykalizacja społeczeństwa może doprowadzić do podobnej katastrofy co na Węgrzech, gdzie 23 października 1956 r. wybuchło zbrojne powstanie narodowe, stłumione brutalnie przez wojska radzieckie.

Rację miały cytowane już wcześniej B. Łopieńska i E. Szymańska pisząc, iż „Po prostu" stawało się niewygodne dokładnie dla wszystkich odłamów kierownictwa partii"[21]. Na początku 1957 r. Eligiusz Lasota skarżył się w piśmie do RSW „Prasa": „W związku z tym, że terror cenzury w ostatnim czasie wzrósł do niebywałych rozmiarów, w każdym z numerów (co się nawet przed VIII Plenum nie zdarzało) zdejmują nam po kilka kolumn". W tym samym okresie Artur Starewicz, odpowiedzialny w Komitecie Centralnym za sprawy prasy pisał w notatce: „Już w 56 roku >>Po prostu<< popełnia błędy polegające na efekciarstwie i demagogii (w szeregu artykułów zajmują pozycje antymarskistowskie). Po VIII Plenum zespół >>Po prostu<< nie widzi nowych zadań wynikających ze zmienionej sytuacji, nie umie wyprowadzić nowej, słusznej linii pisma. Zamiast konstruktywnych propozycji zdobywa się jedynie na negację"[22]. Zrozumienia dla tygodnika nie znalazł również Jerzy Putrament. „Zastanawia mnie – pisał – zawziętość poprostowców. Zwyciężyli, a ciągle im było mało. Chcieliby nie obalić, lecz rozdeptać. Skąd u tak młodych ludzi taka zawziętość? Czy tylko z własnej ślepoty politycznej?"[23].

Zapewne podobne pytania stawiano sobie w kierownictwie PZPR. Prawdopodobnie los tygodnika był już przesądzony pod koniec 1956 r. Wówczas to władze zlikwidowały inne studenckie pisma, m.in. „Od nowa" i „Horyzonty". Z kolei w lutym 1957 r. powołano do życia „Politykę", tygodnik powszechnie uważany za przeciwwagę dla „Po prostu". W artykule pt. Fałszywy kierunek natarcia Michał Radgowski i Mieczysław F. Rakowski wprost odnieśli się do „Po prostu", pisząc: „Uważamy, że pełne i szczere zaangażowanie się po stronie programu politycznego kierownictwa partii jest najwyraźniejszym działaniem komunistów polskich na rzecz odnowy. (…) Przeciwstawialiśmy się pewnym tendencjom >>Po prostu<< polegającym na potępieniu w czambuł pracowników aparatu, przedstawianiu ich jako nieuleczalnych dogmatyków"[24].

Ostatecznie „Po prostu" zostało rozwiązane w październiku 1957 r. Fakt, że decyzja Gomułki o zamknięciu pisma nastąpiła niemal w równo rok po wydarzeniach, które wyniosły go do władzy świadczył o końcu odwilży. Partia i jej przywódcy chcieli uspokoić nastroje społeczne, nie po drodze więc było im z rewolucjonistami z „Po prostu". Demonstracja w pobliżu Politechniki Warszawskiej, która 3 października zgromadziła sympatyków tygodnika, została brutalnie rozbita przez oddziały milicji. W odpowiedzi redakcja pisma napisała do I sekretarza KC PZPR: „W ciągu miesiąca września wokół zespołu, wytworzono atmosferę zastraszania, nie umożliwiono nam spotkania z towarzyszami z sekretariatu, w wyniku czego nikt nie przeprowadził z zespołem dyskusji nad programem pisma. Nikt nie próbował dokonać oceny politycznej naszej pracy" (s. 142).

Wyobrażenia redaktorów „Po prostu” o polskiej drodze do socjalizmu rozminęły się z rzeczywistością. To, co wcześniej zbliżyło ich do Gomułki, a więc krytyka stalinowskich metod, próba poszukiwania nowego modelu gospodarczego czy domaganie się większej liberalizacji w kulturze, w rok później działało już na ich zgubę. Przywódca państwa polskiego, mając już pełnię władzy, był zainteresowany stabilizacją i spokojem. Interwencja ZSRR na Węgrzech uświadomiło mu ponadto, że każda odwilż ma swoje granice. Prawdę tę nie do końca chcieli lub potrafili zrozumieć twórcy „Po prostu”. Bez wątpienia jednak ich wkład w odejście Polski od stalinizmu na rzecz stopniowej liberalizacji systemu jest niepodważalna. Podobnie jak niepodważalna jest ich rola w krzewieniu ideałów socjalizmu wśród młodego pokolenia Polaków. Dla wielu ludzi, teksty drukowane w „Po prostu” były pierwszym kontaktem z ideą lewicową, jakże odmienną od tej przedstawianej przez oficjalne pisma partyjne. Chociaż więc pismo zakończyło swoją działalność w 1957 r., wartości prezentowane na jego łamach pozostały w publicznej debacie przez cały okres Polski Ludowej, a także po przełomie społeczno-politycznym w 1989 r.

Krzysztof Wasilewski, dr nauk humanistycznych, historyk, politolog

Przypisy:

[1] S. Jędrychowski, Dawniej i dziś, „Po prostu” 1947, nr 1.
[2] Październik 1956. Pierwszy wyłom w systemie, pod red. S. Bratkowskiego, s. 48.
[3] Ibidem, s. 16.
[4] Z. Wasilewski, Ciemnogród szturmuje, „Po prostu” 1948, nr 10.
[5] K. Koźniewski, Pióra z wiatrem, „Dziś. Przegląd Społeczny” 1996, nr 10
[6] K. Barcikowski, Odrzucenie stalinizmu, „Dziś. Przegląd Społeczny” 1996, nr 10.
[7] „Po prostu” 1955, nr 27.
[8] Ibidem.
[9] J. Iwaszkiewicz, Dzienniki 1956-1963, Warszawa 2010, s. 97
[10] J. Ambroziewicz, R. Wiśniowski, Tam zapomniano o socjalizmie, „Po prostu” 1955, nr 39.
[11] J. Ambroziewicz, W. Namiotkiewicz, J. Olszewski, Na spotkanie ludziom AK, „Po prostu” 1956, nr 11.
[12] Ibidem.
[13] J. Urban, Wyznania nawróconego cynika, „Po prostu” 1956, nr 1.
[14] Ibidem.
[15] J. Kuczyński, Urok wiary, „Po prostu” 1955, nr 29.
[16] L. Mażewski, Posttotalitarny autorytaryzm PRL 1956-1989. Analiza ustrojowo polityczna, Warszawa 2010.
[17] B.N. Łopieńska, E. Szymańska, Stare numery, Warszawa 1990, s. 55.
[18] Październik 1956…, s. 114.
[19] B.N. Łopieńska, E. Szymańska, Stare numery…, s. 96.
[20] Co robić dalej?, „Po prostu” 1956, nr 48.
[21] B.N. Łopieńska, E. Szymańska, Stare numery…, s. 115.
[22] Ibidem, s. 114.
[23] Cytat za: Ibidem, s. 125.
[24] M. F. Rakowski, M. Radgowski, Fałszywy kierunek natarcia, „Polityka” 1957, nr 22.